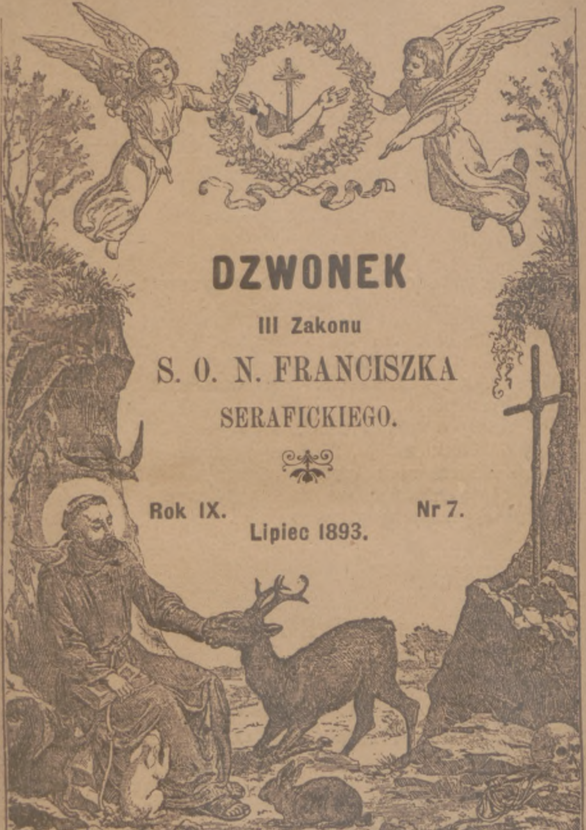


DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok IX. Nr 7.

Lipiec 1893.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka," płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:



MODLITWA.

Boże Zastępów, od którego wszelkie dobro pochodzi, pomnóż w sercach naszych pobożność i miłość Imienia Twego, abys to co w nas jest dobrego rozkrzewiał, a rozkrzewienie zachował. Przez Pana naszego . . . Amen.

Patron na miesiąc lipiec:

Święty FRANCISZEK SOLANUS.

(24 lipca).

W słynnej hiszpańskiej prowincyi Andaluzyi, w miejscowości zwanej Mantilla urodził się nasz Święty, w r. 1549, z rodziców równie dostojnych, jak skromnych. Na chrzcie św. otrzymał imię Franciszek, tak bowiem życzyła sobie pobożna matka, która szczęśliwe narodziny tego synaczka cudownej przyczynie Serafickiego Patryarchy zawdzięczała. Rosło też chłopię nad podziw pięknie, ku wielkiej uciesze rodziców. W czasie pobytu swego na studyach w kolegium OO Jezuitów, zjednał sobie — przez swą skromność, uprzejmość i rozwagę — zarówno pochwałę przełożonych, jak miłość i przywiązanie towarzyszy. W 20 roku życia wstąpił do zakonu Braci Mniejszych Obserwantów czyli Bernardynów. Tu już wprost hamować musiano jego zapał i porywy do nadzwyczajnych poświęceń i aktów, gdyż zwłaszcza w dopełnianiu uczynków pokutnych nie znał żadnych granic. To co najbardziej przykre, trudne lub wstrętne było wszystkim — jemu było najmilsze i upragnione. Z latami ta wzgarda samego siebie a miłość dusz ludzkich do takiego w nim



Św. Franciszek Solanus.

wzrosła stopnia, że wzbudzał podziw najwyższy i powszechnie czczono go jak Świętego. Zwłaszcza w czasie zarazy okazało się w pełnem świetle jego bohaterskie poświęcenie. Spieszył na każde wezwanie, ratował, pocieszał, zaopatrywał. Przy tej pracy sam się zarazy nabawił, lecz wkrótce i niemal cudownie do zdrowia wrócił. Od tej chwili z tem większym zapałem posługiwał nieszczęśliwym. Mnóstwo chorych znakiem krzyża świętego uleczył, i takie wśród mieszkańców zjednał sobie imię, że — gdziekolwiek się zwrócił — całowano kraje jego szaty, wielbiono jak anioła, głośno nazywano Świętym. Tego było już Franciszkowi za wiele, prosił tedy z najgłębszą pokorą przełożonych, by go wysłali na misye do Afryki — inne atoli pole misyjnej pracy go oczekiwało.

Zaraz od pierwszych chwil odkrycia Ameryki przez Kolumba, zaczęli pracować w onym nowym świecie ubożuchni synowie Patryarchy Serafickiego. Krok za krokiem zdobywali tu teren wśród dzikich plemion indyjskich i najokrutniejszym z okrutnych tych pogan nieśli nieustraszenie wesołą nowinę ewangelii. Tutaj to w r. 1589 wysłano Franciszka Solana wraz z kilku innymi towarzyszami. Właściwem polem ich pracy stały się: Tukumania i Paragwaj w południowej Ameryce. Niesłychane trudy musiał

tu wycierpieć nasz Święty. Klimat zabójczy, ludzie niedobrzy i mściwi, na razie brak znajomości języka miejscowego, lasy nieprzebrane i bezdrożne, zwierzęta dzikie i krwiożercze, zasadzki, głód, upalenie choroby, pościgi nieustanne, wszystko to spiknęło się na zgubę Franciszka. Lecz nic go wzruszyć, ani zaniepokoić nie zdołało. Z niezachwianą ufnością wierzył w to, że „*wszystko może w Tym, który go umacnia*“, szedł więc niezrażony naprzód i nie licząc znoju, nieustawał w pracy. Na jego twarzy widziałeś zawsze anielską pogodę i uśmiech łagodny; z taką tkliwą miłością przemawiał do Indyan, tak te grube ludy łagodnością i dobrocią uśmierzał — że później samo jego ukazanie się wywoływało u dzikich głośne oznaki zadowolenia. Za Bożą pomocą zapanował niepodzielnie nad sercami Indyan i zadziwiający na nich wpływ wywierał.

Razu pewnego, gdy się dowiedział, że olbrzymi tłum dzikich krajowców wyruszył z orężem w ręku, by bez litości wymordować wszystkich Europejczyków, których za srogich najezdców i prześladowców swych uważał, Franciszek Solanus mężnie wystąpił naprzeciw nich, słowami pełnemi zapału i przekonywujących dowodów poskromił ich zaciekłość, ułagodził, uspokoił, o prawdach Bożych pouczył, wreszcie z pomiędzy nich

dziewięć tysięcy mężów ochrzcił, i do wiary świętej nakłonił.

Takie to były niesłychane czyny i działanie Franciszkowe. Bóg mu dał tę cudowną łatwość, że wkrótce przyswoił sobie krajowe narzecza i z Indyanami w ich języku rozmawiał. Do nauczenia się jakiegoś języka wystarczało mu dni kilka, a opowiadają o tym Świętym, że gdy słowo Boże w jednem głosił narzeczu, to rozumieli go wszyscy Indyanie z przeróżnych nawet okolic tak, jak gdyby do każdego z nich właściwym jemu przemawiał językiem Był to: jakby ponowny dar języków, który niegdyś odebrali Apostołowie, a teraz cud ten ponawiał się w tym mężu.

Nawet zwierzęta i dzikie żywioły ulegały temu Świętemu. Na spienione bałwany rzeczne rzucał swój płaszcz i spokojnie przewoził się na nim na brzeg przeciwny. Bykowi wściekłemu, który okropne zrządzał spustoszenie w ludziach i dobytku, zarzucił swój pasek na kark i jak jagniątko spokojne prowadził za sobą. Dzikiej szarańczy, która nieprzebitą chmurą nadciągnęła na pola Indyan, grożąc doszczętną ruiną i klęską, wzbronił, by nie opadała na zboża, a wskazując dalekie i puste góry, tam jej lecieć rozkazał — i odleciała.

Wszystko to w tych dzikich lecz prostych sercach zdobywało mu podziw niekłamany,

miłość i posłuszeństwo. Indyanie czcili go jak najlepszego ojca, uważali go jakby jakąś wyższą istotę. Ale bo też Franciszek umiał z nimi rozmawiać, grał im na sercach jak na organkach, i nikt tak, jak on, porwać, przekonać, sobie zjednać i do siebie przywiązać dzikich nie zdołał.

Miał zwyczaj, gdy się zbliżały święta Bożego Narodzenia, zbierać swych Indyan około odpowiednio przybranych jasełek i tu najpiękniejsze pieśni śpiewał ku czci Dzieciątka Jezus. Do śpiewu dołączał grę na skrzypkach. Z pod jego smyczka płynęły tony rzewne, przejmujące, to znów radośne, pełne tryumfu — a dzicy wsłuchani całą duszą w te melodye, na kraj świata byliby za nim skoczyli. Franciszek korzystał z takich chwil uniesienia, prawił im wtedy o Bogu dobrym, sprawiedliwym i wiecznym i na te chropowate serca rzucał wyborne ziarno ewangelii.

Tak jak zdrowych, tak też i chorych rozweselał swemi skrzypkami i łagodził ich cierpienia. A że w dobrych celach i dla chwały Bożej posługiwał się tą grą skrzypkową — więc Bóg dobry wynagrodził go za to niezwykłym zdarzeniem. Razu pewnego, gdy Franciszek Solanus siadł sobie pod drzewem i swym chorym przygrywać zaczął, spostrzegli wszyscy, że na głos skrzypiec zaczęły się zewsząd zlatywać ptaszki

przeróżne i obsiadłszy rojno grajka, śpiewem swym ptasim towarzyszyły jego muzyce. Trwało to dosyć długo, póki się Święty nie spostrzegł i gry nie urwał nagle. Dopiero wtedy zamilkły ptaszęta i frunęły w powietrze.

Po 14 latach pobytu wśród dzikich, gdy już wielkie z nich mnóstwo nawrócił do wiary Chrystusowej, i nadzwyczajnymi znaki, jakie Bóg przezeń spełniał, zjednał sobie imię „cudotwórcy", odwołany został nasz Święty do miasta głównego do Limy, stolicy Peru. Tutaj chrześcijan było już wielu, zwłaszcza Hiszpanów napłynęło sporo, lecz wraz z nimi wcisnęła się taka rozpusta obyczajowa i zaraza moralna, że wzburzony tem Franciszek wybiegał na główne place miasta i jak niegdyś Jonasz Niniwie, tak on grzesznym mieszkańcom przepowiadał straszną pomstę i karę Bożą. Słowa te wywarły wstrząsające wrażenie. Niejeden zaglądnął w odmęty własnego sumienia i spostrzegł całą jego ohydę. Rzucono się do konfesyonałów i pokuty Franciszek dwoił i troił swą pracę. Dzień w dzień uczył z kazalnicy; każdą chwilę wolną i znaczną część nocy słuchał spowiedzi, nikogo nie odepchnął, nikogo nie odtrącił; z najzatwardzialszymi grzesznikami postępował po bratersku. A gdy znużony, z sił upadły, musiał szukać chwilowego spoczynku, to zno-

wu porywał swe skrzypeczki, by na nich grać ku czci Najśw. Pannie i dziękować za cudowne nawrócenie zbłąkanych.

Tak całych lat czterdzieści przepracował w Limie. Wreszcie — pełen cnót i zasług, czczony i wielbiony przez dzikich i cywilizowanych – zakończył swój żywot 14 lipca 1610. Sam wice-król i najdostojniejsi panowie nieśli ciało ubożuchnego zakonnika do grobu. Grób ten zasłynął cudami, zwłaszcza dziatki małe a nawet umarłe odzyskiwały tu zdrowie i życie. Gdy cześć jego coraz bardziej rosła, Papież Benedykt XIII zaliczył go w r. 1726 w poczet świętych Pańskich. Bogu na chwałę!

Uwagi nad żywotem.

1. Co niezwykłego uderza w tym żywocie? Oto, że św. Franciszek Solanus w nawracaniu Indyan posługiwał się śpiewem i muzyką. Rozumie się, że muzyka to była poważna, w duchu uroczystym i kościelnym, więc wstrząsała silnie sercami owych prostych i nieokrzesanych ludów. Na jej tony poważniały ich oblicza a miękły srogie dusze. Jeszcze większe wrażenie, niźli śpiew, wywierała na nich melodya odgrywana. — A tak samo jak na onych dzikich, tak i na nas już ukształconych wpływa muzyka. Jeśli czytamy w Piśmie świętem, że na głos arfy Dawidowej odstępowało Saula

jego gniewne i gwałtowne usposobienie, toć niemniej i na nas muzyka swój potężny wpływ wywiera. Jej dźwięki harmonijne, uroczyste, wspaniałe, nastrajają duszę poważnie i do Boga podnoszą; piękny śpiew w kościele niemało się przyczynia do skupienia i gorętszej modlitwy. Natomiast muzyka gorączkowa, namiętna, budzi w człowieku nizkie instynkta; śpiew bezecny nietylko obraża uszy i rumieniec wstydu wywołuje na oblicze; lecz prócz tego obraża ciężko Boga i wielu zgorszeń jest przyczyną i źródłem. Pomyśl, drogi bracie, co ci bardziej przypadało dotąd do smaku, czy śpiewy na chwałę Bożą, czy one dwuznaczne, zmysłowe piosnki, — a zrozumiesz, komuś służył: Bogu... czy też szatanowi!

2. Rozważ i to także, jakto od pierwszych zaraz chwil kościół Boży posługiwał się w nabożeństwie śpiewem a także muzyką, raz dlatego, by w ten sposób uroczyściej Boga chwalić, a powtóre tym sposobem wpływać na podniesienie i uzacnienie dusz wiernych. I znowu — jeśli zaglądniemy do Pisma świętego - przekonamy się, że śpiew nabożny tak dawny jak świat. Zaraz w V księdze Mojżeszowej jest wyraźny rozkaz Boży, aby synowie Izraelowi napisali sobie pieśń, którą im sam Pan podyktuje, i by na pamięć ją umieli i śpiewali, *„i niech mi będzie ta pieśń na świadectwo między synmi*

Izraela" (Deut. 31, 19). O Dawidzie wiemy, że do swych wzniosłych psalmów cudowną ułożył melodyę. Kapłani w świątyni Jerozolimskiej wspaniałym śpiewem uweselali lud wybrany. W nowym zakonie zaraz u żłobku betleemskiego dały się słyszeć nieporównanie piękne pienia anielskie: *„chwała na wysokościach Bogu a ludziom pókój na ziemi*". Także i wiara nas uczy, że tam przed tronem Bożym w niebie, nieprzejrzane zastępy duchów czystych śpiewają wciąż Panu: *„święty, święty, święty Pan Bóg zastępów"* — i że nawet dusze wiernych już usprawiedliwione, bez przerwy i przez całą wieczność w tych pieniach anielskich udział mieć będą. Dlatego też apostołowie zachęcali do pielęgnowania tego rodzaju modlitwy i chwały Bożej a św Paweł w liście do Kolosan wyraźnie upomina: *„słowa Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie, z wszelaką mądrością, nauczając i sami siebie napominając przez psalmy i pieśni i śpiewania duchowne, w łasce śpiewając w sercach waszych Bogu.* — Lecz dlaczego ja o tem tu piszę? Oto, by was pouczyć, drodzy moi, że śpiew w nabożeństwie jest Panu Bogu miły, i żeście bardzo frasować się o to powinni, by w waszych kościołach śpiew był piękny, zgodny i uroczysty. Ze wszystkich sił waszych starajcie się o to,

i badajcie sumienia, czyście w tym kierunku pracowali dotąd?

3. Jaki atoli ten śpiew w kościołach naszych być powinien, aby odpowiadał celowi? Oto najpierw poważny, bo ten śpiew, to jakby modlitwa i to jeszcze jak prawdziwie natchniona modlitwa być powinien. Powtóre: rozumny, t. z trzeba śpiewać ze zrozumieniem i uwagą, bo nie rozchodzi się o to, byś śpiewał bardzo silnie, lecz byś wiedział, o co Pana Boga natenczas prosisz. Mówi Apostoł narodów tak: *będę śpiewał duchem*, lecz *będę śpiewał i rozumieniem* (I Kor. 14, 15). Nie o to się rozchodzi, byś się darł, lecz: byś ze zrozumieniem śpiewał Bogu na chwałę. Śpiew w kościele musi też być niezbędnie harmonijny, równy i miły. Więc ten, kto ma głos ostry lub zachrypnięty, ten co niema słuchu dobrego czyli muzykalnego, który nie umie głosu swego do wspólnego tonu dostroić, niechże nie śpiewa, gdyż — zamiast wdzięcznej melodyi — wywoła kocią muzykę i zamieszanie w śpiewie — a takowe w kościele miejsca mieć nie powinno. Lecz i ci, co mają głosy dobre i wdzięczne, niechże swym głosem się nie pysznią i nie popisują; ponad śpiew wspólny niech nie górują, by snadź — zamiast chwały Bożej — nie było w tem ich własnej pychy dużo, coby tylko piekłu na pożytek wyszło. Śpie-

wów i piosnek światowych i lekkich unikajcie, a w śpiewie kościelnym szukajcie tylko chwały Bożej i gorętszego uwielbienia Stwórcy. Da wam Pan za to Swe łaski przeróżne, jako ich temu świętemu patronowi udzielił, i nie minie was za to zmiłowanie Pańskie.

O. Czesław, Bernardyn.

WYKŁAD
reguły III Zakonu S O. N. Franciszka.

Rozdział XIII.
O słuchaniu Mszy świętej i o zbieraniu kongregacyi.

„Niech wszyscy, którzy są zdrowi, słuchają Mszy św. w miejscu swego przebywania, jeżeli to mogą łatwo uczynić, a co miesiąc zbiorą się do kościoła albo do miejsc, które wsk żą ministrowie, aby tam słuchać Mszy świętej uroczystej. Każdy zaś da składkę wedle możności skarbnikowi, który zbiera te pieniądze i rozdziela je stosownie, podług zdania ministrów, braciom i siostrom, którzy są w niedostatku, szczególniej tym, którzy chorują, albo tym, o których wiadomo, że nie mają z czego opłacić pogrzebu, reszta

rozdana będzie innym biednym według ich potrzeb. Z tych samych pieniędzy udzielać należy ofiarę dla kościoła, w którym się tercyarze zgromadzają. Niech się postarają (jeżeli się to da uczynić z łatwością), by mieli zakonnika zdolnego do opowiadania słowa Bożego, któryby ich do pokuty i miłosiernych uczynków zachęcał, starannie napominał i nakłaniał. — Niech każdy zachowuje milczenie podczas Mszy św. i podczas kazania, niechaj każdy będzie uważny w modlitwie i nabożeństwie, chybaby ogólna braterska potrzeba nie dopuszczała".

Cały ten rozdział reguły Leon XIII dokładniej jeszcze zestawia i w ten sposób określa:

„Ci którzy to mogą z łatwością uczynić, powinni codziennie słuchać Mszy świętej; będą uczestniczyć w zgromadzeniach miesięcznych, które prefekt naznaczy" (rozdz. II, §. 11).

„Każdy podług możności złoży ofiarę a suma pieniężna w ten sposób zebrana posłuży do wspomagania najuboższych z pomiędzy Braci, szczególniej w czasie choroby, albo też na służbę Bożą i dla przyczynienia powagi nabożeństwu" (rozdz. II, §. 12).

Zaraz na pierwszy rzut oka spostrzedz jest łatwo, że ten rozdział reguły porusza wiele i różnorakich kwestyi. Spróbujmy je zestawić. A więc jest tu mowa:

1. O Mszy św. uroczystej miesięcznej.
2. O codziennem słuchaniu Mszy św.
3. O sposobie, jak się zachować w czasie Mszy świętej.
4. O zgromadzeniu miesięcznem czyli kongregacyi.
5. O składkach i tychże użyciu.

W tym też porządku znaczenie tego rozdziału objaśniać będę. A najpierw o Mszach św. uroczystych.

I. Święty Patryarcha bywał codziennie na Mszy św. i to nie na jednej. Z przedziwną radością i wewnętrzną duszy pociechą spędzał czas u stóp Pańskich ołtarzy. Tu mu było najserdeczniej i najmilej — tu najwięcej natchnień z góry odbierał. Z naśladowców Patryarchy, błogosławiony Robert Malatesta, książę z Rimini, wystawił wspaniały kościółek i w nim prawie bezustannie Najświętszej towarzyszył Ofierze. Święta Elżbieta portugalska codziennie trzech Mszy św. słuchała, a św. Ludwik król francuski najmniej na dwu Mszach św. codziennie bywał. W dni zaś postu regularnie trzech Mszy św. słuchał. Sarkali niekiedy na to królewscy dworzanie jego — i nazywali to marnowaniem czasu. Na to odpowiadał im spokojnie król: „gdybym trzy lub czterykroć więcej czasu obracał na zabawy, turnieje, huczne polowania lub tańce, to nie mówilibyście, że czas marnuję, lecz że Bogu najwyższemu małą cząstkę

dnia poświęcam, to już sarkacie. Wiedzcie, że najwięcej z tych chwil na modlitwie spędzonych mam pożytku ja sam i to moje królestwo“.

I dlatego właśnie, że wiele pożytku spływa na tych, którzy pobożnie Mszy św. słuchają, zalecał ją tak pilnie Ojciec Seraficki. Oprócz zwykłego obowiązku słuchania Mszy św. w niedziele i w święta uroczyste, domagał się, by siostry i bracia III Zakonu co miesiąc zbierali się na swe osobne uroczyste nabożeństwo i takowemu bez wyjątku towarzyszyli. Obowiązek ten trwa po dziś dzień, gdyż nigdy zniesionym ani zmienionym nie został. Niechże zachowają to sobie w pamięci tercyarze, że każde sumienne kółko tercyarskie starać się o to powinno, by w każdym miesiącu miało swe osobne na intencyę żywych i zmarłych członków kółka nabożeństwo uroczyste. Jeśli Msza święta nie może być śpiewana (n. p. dla słabości zdrowia celebrującego kapłana), to niechże będzie cicha, ale z uroczystym przyborem. A więc w czasie tej Mszy św. comiesięcznej bracia i siostry występywać powinni ze światłem w ręku; śpiewać — jeśli Msza jest cicha — cząstkę Różańca świętego; przystępywać wspólnie do Komunii świętej, i złożyć ofiarę na zaopatrzenie biednych lub chorych. Ze smutkiem wytknąć tu muszę, że — jak mi z rozmai

tych stron donoszą — nie wszędzie jest przestrzeganym ten obowiązek wotyw miesięcznych. Gdzieniegdzie łączą miesięczne nabożeństwo różańcowe i tercyarskie w jedno, co jest zupełnie niewłaściwe, gdyż każde z osobna ma się odprawiać na wskazaną intencyę. W wielu miejscach, zwłaszcza po miastach, zbierają się tercyarze na te wotywy bardzo nielicznie, tak dalece, że aż wstyd jest O. Dyrektorowi, że tak niedbałych ma tercyarzy, i ochota do pracy nad nimi nawet go odchodzi. A co najsmutniejsza, że w niektórych miejscach wcale tych nabożeństw miesięcznych nie odprawiają — co już zgoła jest niepojęte i nieusprawiedliwione Pod tym względem poprawa koniecznie nastąpić powinna. Bo jeśli źródła łaski dla siebie zamkniemy, czyż nie stanie się jałowem i bez wszelkiej zasługi to biedne życie nasze?

Co się zaś tyczy czasu, kiedy te wotywy miesięczne miejsce mieć mają, to niema wyraźnego przepisu. Po największej części nabożeństwo tercyarskie odprawia się w każdy pierwszy piątek lub pierwszą niedzielę miesiąca; gdzieniegdzie przekładają tę wotywę na dzień Patrona miesięcznego, który jest zamieszczony w pisemku tercyarskiem „Dzwonek"; a także odprawia się wotywa kiedy można i czas pozwala, lecz ten ostatni sposób jest najmniej dobry i dlatego wcale

go nie zalecamy. Tercyarstwo nie jest luźną gromadą ludzi, ni też zbieraniną jakąś — lecz rzeczywistym zakonem, który, jako dobrze urządzony i zorganizowany, mieć powinien swe stałe dni modlitwy i nabożeństw wspólnych, o którychby wszyscy raz na zawsze i całkiem pewnie wiedzieli. Dlatego prosimy i zaklinamy braci i siostry III Zakonu, by tych nabożeństw miesięcznych przestrzegali, uczęszczali na nie pilnie, a odprawiali takowe zawsze w każdy pierwszy piątek, lub pierwszą niedzielę miesiąca. Co zaś się tyczy Patrona miesięcznego, to pięknieby było, by w dniu takim osobna Msza święta — jeśli to jest możliwe — na intencyę tercyarzy się odprawiała.

II. Nasz Ojciec święty, Leon XIII, na to słuchanie Mszy świętej wielką zwraca uwagę, skoro w swej konstytucyi do reguły tercyarskiej, nawet codziennie jej słuchanie zaleca: *„Ci którzy to mogą z łatwością uczynić, powinni codziennie słuchać Mszy świętej"* (rozdz. II, §. 11). Czemu tak? Boć najwięcej dobrodziejstw spływa z niebios na ludzi w czasie Mszy świętej. Ta Przenajświętsza Ofiara — jak mówi jeden z wykładaczów reguły — stanowi potężny środek do pozyskiwania łask Bożych; dobrą więc jest rzeczą słuchać jej codziennie. A zresztą jak na każdy dzień Boga obrażamy grzechami naszymi, a obrażamy wszyscy, bo i spra-

wiedliwy siedmkroć na dzień upada — tak też na każdy dzień Bogu i Panu naszemu przedkładać winniśmy hostyę przebłagania, by miłosierdzie Boże i pomoc niebieską sobie zjednać i uprosić. Rozumie się jednak samo przez się, że do tego codziennego słuchania Mszy św. zachęcamy tych tylko, którym na to pozwalają obowiązki stanu. Gdyby bowiem ojciec lub matka z zaniedbaniem pracy obowiązkowej lub ładu domowego, porzucili dom, dziatki i swe zajęcie a przytem z krzywdą najbliższych sobie przesiadywać chcieli w kościele, to juścić, że takie nabożeństwo nie byłoby Panu Bogu miłe. Tak niemiłe jak nabożeństwo owej sługi, która w tygodniu za sprawunkami wysłana w miasto, swój pobyt ponad wszelką miarę przedłuża, tłumacząc się, że wstąpiła na chwilkę do kościoła. Lepiejbyś zrobiła, siostro, nie wstępując wcale, bo ta twoja chwilka trwa częstokroć wzwyż godziny. Codzień w tygodniu niemasz ścisłego obowiązku bywania na Mszy św. w kościele, konstytucya papieska zaleca to tym tylko, *k'órzy to mogą z łatwością uczynić.* Skoro się atoli dzieje to z uszczerbkiem służby, z niezadowoleniem i wyrzutami chlebodawców twoich, co znowu częstokroć obrazy Boskiej jest powodem, natedy słuchaj tych, co ci roz kazywać mają prawo, i — wierzaj mi —

milej widziane będzie u Pana Boga twoje posłuszeństwo, niźli nabożeństwo. Co innego — rozumie się — w niedzielę lub święto, wtedy państwo czy chlebodawcy twoi, muszą ci pozwolić iść na Mszę świętą do kościoła, jeśli zaś nie chcą a nawet przeszkadzają, to nie są warci imienia chrześcijan, nie są warci twej dla nich pracy, i wtedy masz pierwszy obowiązek słuchać przykazań Bożych i kościelnych, niźli zleceń ludzi bez sumienia i wiary. Porzucenie takiej służby a szukanie innej jest najzupełniej w takim razie usprawiedliwione a nawet wskazane.

Co się zaś tyczy osób samoistnych, to nie mogę powstrzymać się od uwagi, że mimo wszelkich zajęć i obowiązków stanu, mnóstwo jest takich, którzy bez żadnej przeszkody, ujmy czy uszczerbku mogliby bywać codziennie na Mszy świętej, lecz im to ani w głowie, ani nawet przez myśl przeleci...

Tacy prawdziwie marnują czas Boży, nie korzystają ze sposobności i łask sobie udzielonych, sami się przez to pozbawiają lwiej części swych zasług na niebo i są jako trutnie i pasożyty. Tych, dobry tercyarzu, nigdy nie naśladuj, lecz przeciwnie wśród codziennej swej pracy i uciążliwych trudów nad tem przemyśliwaj, by i obowiązkom swym zadość uczynić, i bodaj chwilkę

czasu zdobyć codzień na wyłączną chwałę Pana Bogu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O. Czesław, Bernardyn.

PIELGRZYMKA POLSKA DO RZYMU

na 50-letni jubileusz biskupi Leona XIII.

(Ciąg dalszy).

Już dobrze dniało, gdy pociąg, pędzący z szybkością wiatru, unosił pielgrzymów niemal tuż ponad same brzegi Adryatyku.

Adryatyk, spokojny, poważny i gładki, mył swe srebrne lica w pierwszych brzaskach dnia i wyglądał jakby olbrzymia szyba szklana bez granic i końca. Z ciekawością, ci zwłaszcza, co nigdy nie widzieli morza, cisnęli się do okien, inni swe ranne szeptali pacierze, gdy zdala na wysokim brzegu wyłoniła się dumnie wzniesiona A n k o n a, miasto portowe, mające swą znamienitą przeszłość historyczną i nie małe dziś jeszcze znaczenie.

W parę chwil pociąg stanął na stacyi i tu pielgrzymów nader miła spotkała niespodzianka. J. E. ks. kardynał Dunajewski, w otoczeniu rodzin książąt Czartoryskich i hr. Działyńskich, przybył z Rzymu aż tutaj by nietylko powitać, lecz zarazem i stanąć na czele pielgrzymów. Z dziwnie ujmującą łaskawością przechodził wzdłuż wagonów, widocznie uradowany, że ta drużyna pielgrzymia tak liczna i ochocza. Nawzajem pielgrzymi gromkim okrzykiem powitali Najdostojniejszego z Pasterzy naszych, dumni zaiste, że pod wodzą polskiego Purpurata dalszą pielgrzymkę odbywać będą. Wkrótce pociąg ruszył

dalej i niebawem, na znacznem wzniesieniu, pobożnej rzeszy polskiej ukazała się wspaniała bazylika z wieżą, kryjąca w swem wnętrzu cudowny, na świat cały słynny »domek Najświętszej Panny«.

To Loret...!

Z kolei jest jeszcze jakie 20 minut drogi bazyliki. Nie nuży jednak ta droga wcale. Rzucona malowniczo wśród ogrodów i domów wiedzie aż do Bramy Rzymskiej, a stąd ulicą wygodną aż na miejsce. Po obu stronach drogi mnóstwo sklepów z przedmiotami dewocyjnemi. Całe pęki różańców, koronek, wspaniałych krzyży, obrazów i relikwiarzyków wabią oko i nęcą, lecz nikomu ani w głowie, by tu teraz wstępował, każdy przyspieszonym krokiem zmierza w stronę słynnej świątyni.

Ani nawet nie wiesz, kiedy stanąłeś przed imponującym Pałacem Apostolskim, który zbudował Bramanti około r. 1510. Parę kroków dalej uderza twe oko wspaniała statua Sykstusa V, będąca arcydziełem Calcagnie'go, a tuż poza nią wita cię bazylika i szeroko rozwarte podwoje zapraszają do wnętrza.

Pierwsze swe kroki kierujesz przedewszystkiem do cudownego »domku«. Tu zaraz na wstępie dziwne cię owłada wzruszenie. Czujesz, że wielkiem, świętem, wspaniałem, przenikającem aż do głębi duszy jest to miejsce. W cichem skupieniu i milczeniu rozważasz tajemnice, związane na wieki z tymi murami. Niegdyś, na roli Damaszku, człowiek utworzony był z gliny, lecz tutaj z przeczystej krwi Dziewicy, wolnej od wszelkiego grzechu, Bóg stał się człowiekiem! Swiątynia ta, którą dziś narody zwą domkiem Loretańskim, jest tą samą budową, w której Najśw. Panna mieszkała ze swemi rodzicami w Nazaret. W niej to ujrzał światło dzienne i rozwinął się ostatni potomek Jessego, wybrany i upodobany przed wieki od Boga. Tutaj to Marya, pozdrowiona przez Archanioła Gabryela, napełniona Duchem Bożym, poczęła w dziewiczem łonie tego, którego Patryar-

chowie oddawna zapowiadali i pożądali«. *) Tu Słowo ciałem się stało!

Tu, po powrocie z ucieczki do Egiptu, cichy, zamkniony żywot wiodła święta Rodzina. Mury te owiane dziecięcym szczebiotem Jezusowym; mury te słyszały częste pienia Maryi; mury te świadkami sprawiedliwości Józefowej. Tu żył, wzrastał w łasce u Boga i ludzi Jezus-Dziecina; tu do trudów się zaprawiał, ciężko pracował, z codziennem ubóstwem walczył Jezus-Młodzieniec; tu w murach tych dojrzewał, na wielkie dzieło odkupienia się gotował Jezus-Zbawiciel. Po Jego śmierci krzyżowej osamotniał domek na chwilę, bo Matkę Bolesną do siebie przygarnął ukochany uczeń Mistrza, lecz wkrótce znowu zbierają się tu Apostołowie. Piotr święty domek ten na świątynię konsekruje, Apostołowie tu swój ołtarz zakładają, tu skrzętnie zbierają i przechowują święte reszty pozostałe po Jezusie i Maryi, tu pierwsze tworzy się sanktuaryum i najczcigodniejszy po wszystkie wieki przybytek.

Wszystkie te wspomnienia, na widok tego domku, tłumnie się cisną do głowy i serca. Jakże tu się odważyć, by przekroczyć te progi święte? W dodatku nade drzwiami położono napis: Kto jest w grzechu, niech się nie waży w te progi wstępować. Więc się wahasz, bo któż bez grzechu? Kto przed Bogiem bez winy?

Lud nasz polski najlepiej pojął, co zrobić. Na klęczkach, pokornie, nurzając się w prochu, ze skruchą serdeczną w sercu, ze łzą świętego wzruszenia w oku, okrążał ten domek w około. Kapłani biorący udział w pielgrzymce zasiedli do konfesyonałów, lud tłumnie tam się przygarnął, a za chwilę każdy oczyszczony na duszy wpadał do wnętrza świętego domku, by z jękiem i łzami rzucić się na ziemię i całować posadzkę, ściany, kamienie, ołtarze i święte sprzęty tego cudownego miejsca.

*) Bł. Kanizyusz: De Beata Virg., cap. 25.

O godzinie 7 cichą Mszę świętą odprawił wewnątrz domku ks. Kardynał dla pątników, a potem prześlicznie do zebranych przemówił. Każde słowo jego drgało wzruszeniem, bo jakżeż nie być wzruszonym, gdy się wśród tych ścian przemawia, o które przez lat trzydzieści odbijał się głos Jezusowy. Opowiedział historyę świętego domku i nawiązał takową do naszej niedoli. Między innemi wspomniał, że jak Matka Boża nie chciała, by jej domek pozostał na miejscu należącem do niezgodnych braci, lecz aniołowie przenieśli go tu, gdzie teraz stoi, — tak podobnie, choć naszą jest Panią i Królową... nie zamieszka wśród nas, póki niezgodą zawietrzeni będziem. Zgody, miłości narodowi trzeba, o tę dla wszystkich tu prosić wam należy. Zakończył Dostojny Pasterz swe przemówienie modlitwą za braci prześladowanych i za tych, którzy pragnęli lecz nie mogli uczestniczyć w pielgrzymce.

Zaraz po tej Mszy świętej, ks. Prałat Smoczyński wezwał pielgrzymów do zakrystyi a raczej do skarbca i tu się uformowała procesya, by obejść uroczyście święty domek Loretański. Na czele niósł znamię krzyża świętego słuchacz wszechnicy Jagiellońskiej, p. Horain, towarzyszyli mu po obu stronach dwaj włościanie, w swych pięknych strojach ludowych: Jakóbik z pod Krakowa i Michał Niegło z Lubczy. Zaraz za krzyżem szedł ks. Kardynał, w asystencyi dwóch księży Kanoników: Zoppi i Magnalbo, przybranych w kapy rzymskie. Dopiero za nimi pielgrzymi. Z tą prześliczną pieśnią naszą: G w i a z d o ś l i c z n a, w s p a n i a ł a, przeszła procesya do nawy środkowej, okrążyła kościół wewnątrz do okoła, potem przeszła przez domek święty, adorując takowy, i tym samym porządkiem wróciła do zakrystyi.

Następnie rozpoczęło się zwiedzanie skarbca. Tłómaczem był niestrudzony ks. Przewodnik. Niestety, skarbiec dzisiejszy jest zaledwie bladym cieniem tego, co się tu dawniej znajdowało. Wedle dawnych ksiąg i inwentarzy, było tu więcej jak 200 róż z rubinów

i dyamentów, korony różnego kształtu i wielkości, lśniące jak gwiazdy drogiemi kamieniami; łańcuchy złote masywne; pereł bez miary jak piasku: przeszło 12 tysięcy z nich odszczególniało się przedziwną okrągłością i niezwykłą miąższością. niektóre były tak duże jak wiśnia lub migdał. Rubinów, oprócz mniejszych, było 5 tysięcy sztuk znacznej wielkości. Było także mnóstwo szafirów a jeden wielkości jaja. *) Taki był stan skarbca świętego domku. Lecz był! Dziś tego wszystkiego już niema. Co nagromadziła pobożność i żywa wiara kilku stuleci, to zagarnął świętokradzką ręką Napoleon I. Więcej niźli na 30 milionów oszacowano skarby, jakie zabrał do Paryża. Lecz i to, co pozostało, godne jest widzenia. Dla pielgrzymów polskich najbardziej miłe były te pamiątki, które tu z Polski przybyły. A jest jeszcze po dziś dzień płaszcz koronacyjny Augusta III-go i wspaniały krzyż Katarzyny z książąt Ostrogskich Zamoyskiej. O innych drobniejszych darach wspominać tu trudno, gdyż nie są razem zebrane lecz rozrzucone po szafach, a zresztą... cóż za cel tego wyliczania? Chyba... by rumieniec wstydu okrasił nam lica, żeśmy niegdyś byli na chwałę Bożą hojni — a dziś... skąpi, niesłychanie skąpi.

Po zwiedzeniu skarbca rozpierzchła się wiara nasza po mieście i sklepach. Zwłaszcza w tych ostatnich wrzało jak w ulu i nieźle w tym dniu obłowili się kramarze włoscy. Naszemu ks. Kardynałowi złożył około 10-tej godziny wizytę Biskup miejscowy, poczem Eminencya odwiedził go nawzajem w południe. Po obiedzie wszyscy pielgrzymi ruszyli przed mieszkanie ks. Kardynała. Deputacya z 16 osób złożona, t. j. 4 księży i po tyleż pań, panów i wieśniaków weszła do pokojów Eminencyi. Tutaj imieniem pielgrzymki przemówił krótko lecz treściwie p. Józef Sokolowski ze Lwowa, dziękując imieniem wszyst-

*) Opis skarbca podaję według dziełka X. Llenaveras.

kich ks. Kardynałowi za trudy i tę miłość, jaką pielgrzymom okazał, wyjeżdżając naprzeciw.

— Gorące uczucie — odrzekł na to ks. Kardynał — jakie ma Biskup dla swej owczarni, a także miłość, jaka mię łączy z tej samej ziemi polskiej synami, łagodzi wszelkie nawet największe trudy. Daje mi przytem Pan Bóg dość zdrowia, że obowiązki moje spełniać mogę i dlatego nie poczytuję sobie za zasługę, że wyjechałem naprzeciw was, bo to uważałem jako swój święty obowiązek. Należało mi stanąć na czele waszem, skoro do Apostolskich zmierzacie Progów. Byłbym to nawet uczynił prędzej, lecz Ojciec święty, Leon XIII, nie pozwolił mi wcześniej jechać.

Poczem zbliżył się do okna i po krótkiem przemówieniu do zebranych przed domem, dał wszystkim pasterskie błogosławieństwo. Pielgrzymi istnym grzmotem odkrzyknęli: Niech żyje ksiądz Kardynał Dunajewski! i szczerze uradowani resztę czasu obrócili na zwiedzenie tutejszych ciekawości. Dosyć znaczna gromadka, bo coś około 20 kilku osób, udała się na niewielką wycieczkę do morza, inni poszli do Pałacu Apostolskiego lub wypoczywali. Ci, co na morze się wybrali, opowiadali, że Adryatyk wygląda tu pięknie, jak ciche, modro-zielonkowate jezioro; lecz czem dalej od brzegu, tem większa biła fala. Mimo to namówili wycieczkowiczów rybacy, że się puścili na pełne morze, żądając od barki po trzy liry, t. j. około półtora złr. w. a. Ruszono tedy naprzód z wielkim animuszem; o bijące fale rozległy się »Boże coś Polskę« i inne narodowe pieśni. Wioślarze bardzo ciekawie wsłuchiwali się w te śpiewy, nie żałowali nawet komplimentów, że mowa polska to »molto bella lingua“, za co, rozumie się, sowitego spodziewali się napiwku. Wreszcie dano znak do odwrotu, bo wycieczkowicze przypomnieli sobie, że są przedewszystkiem pielgrzymami, więc przed wieczorem pragnęli raz jeszcze się pokłonić Najświętszej Panience Loretańskiej.

I rzeczywiście około godziny 5-tej wieczorem ba-

zylika ożywiła się znowu polską drużyną. Przybył też J. E. ks. Kardynał i wraz z ludem odśpiewał litanię loretańską. Pieśnią: „Wesoły nam dzień dziś nastał«, zakończył się całodzienny niemal pobyt w bazylice. Po wyjściu z takowej, jedni pospieszyli do hotelów, inni — a tych była część przeważna — wprost udali się na kolej i tu dopiero gawędka na dobre się rozpoczęła. Udzielano sobie nawzajem swych wrażeń i spostrzeżeń — a wszystkich jednakowe było zdanie, że miejsca pod względem świętości tak czcigodnego, daremniebyś szukał i chyba w Ziemi świętej podobne temu znaleźćby można.

Tylko co do historyi dotyczącej świętego domku nie jednakie były wiadomości, przeto dla dobrej przyszłych da Bóg pielgrzymów informacyi, podaję tu dzieje świętego domku tak, jak one dokumentami niezawodnymi stwierdzone zostały.

Zaraz po ukrzyżowaniu Chrystusa Pana, Matkę Najświętszą zabrał św. Jan do siebie. Odtąd była zawsze otoczona Apostołami. Domek w Nazarecie był na razie osamotniony, lecz już w r. 42 Piotr św. domek ten na kościółek poświęcił i tu w nim zebrano wszystkie sprzęty, których kiedykolwiek używał Zbawiciel lub Jego Matka. Tutaj też urządzili sobie Apostołowie ołtarz, był więc domeczek ten po Wieczerniku, jedną z najpierwszych świątyń chrześciaństwa. Wyznawcy pierwszych wieków często tu zaglądali, święci: Paweł, Dyonizy i inni tu pokrzepiali się na niezawodne męczeństwo.

Święta Helena, matka cesarza Konstantyna, korzystając z wolności, jaką pod panowaniem jej syna cieszył się Kościół Boży, wybrała się z pielgrzymką do Ziemi świętej. Dla uczczenia domku Maryi przybyła do Nazaretu i wzruszona, przejęta tą żywą tradycyą i świadectwem, jakie otaczało podówczas ten domek, naokoło niego wznieść kazała prześliczną ba-

zylikę i położyła tu na niej napis: »tu jest ołtarz, gdzie się oparły pierwsze fundamenta budowy naszego odkupienia.

W r. 386 zwiedzają ten domek: święty Hieronim i święta Paula; — w VII stuleciu pielgrzymują tu: św. Arnulf, Biskup francuski, i św. Wilibald, Biskup niemiecki z Eichstadt; — w IX wieku świadczy o nim św. Jan Kalibitta a w X wojownicy z Normandyi.

Odtąd na domek Nazaretański i wznoszącą się ponad nim Bazylikę zaczynają się walić klęski przeróżne. Saraceni zdobyli Palestynę i w wielką ruinę zamienili Ziemię świętą. Wprawdzie Krzyżowcy zdobyli ją napowrót na Saracenach, lecz panowanie ich trwało niespełna lat sto. W czasie tym, t. j. r. 1110, Nazaret i jego bazylika podniesione zostały do godności metropolitalnej.

W roku 1213 był w Nazarecie Patryarcha Braci Mniejszych: św. Franciszek z Assyżu. »Podążył do Nazaretu — pisze o nim Tomasz a Celano, — ażeby uczcić ten święty domek... Tam padł na kolana i łzami miłości zrosił ten święty przybytek, śladami stóp Jezusa i Maryi uświęcony«. Odtąd utrwaliła się tradycya, że w czasie modlitwy objawione zostały św. Franciszkowi przyszłe losy tego domku, gdyż później przebywając w klasztorze de Sirolo niedaleko Rekanati, często swe oczy zwracał w stronę Loretto i tam utkwiwszy wzrok w miejsce, gdzie dziś domek stoi, w niemym zachwycie i uwielbieniu zostawał. Gdy go bracia zakonni o przyczynę tych zachwyceń pytali, odpowiedział im razu pewnego, że przy końcu stulecia wzgórze owo zaszczycone zostanie przybytkiem, którego świętość przewyższy świątynie Rzymu i Palestyny. Historya stwierdziła tę przepowiednię.

W r. 1265 widzimy w Nazarecie św. Ludwika króla francuskiego. Był to ostatni z głośniejszych i świętych pielgrzymów, którzy do domku w Nazarecie dążyli. Wkrótce potem ciężka klęska spadła na Pa-

lestynę a równocześnie w dziejach świętego domku epokowe zaszło zdarzenie.

Powtórzę je tak, jak je historyk przedstawia: »W tymże roku 1291, głośnym przez zupełną zagładę Palestyny, święty domek, który był świadkiem narodzenia Najśw. Maryi Panny i wcielenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, opuścił Syryę wraz z niknieniem wiary świętej. Aniołowie odjęli go od fundamentów i ze świątyni, jaką był otoczony z rozkazu cesarzowej Heleny, a przeniósłszy go przez morze Adryatyckie do Dalmacyi, umieścili go na wzgórzu między Tersaktą i Fiume. I właśnie wtedy, kiedy Palestyna z winy ludów wschodnich uległa zniszczeniu, zachód natomiast odbierał najwspanialszą nagrodę za swe wyprawy wojenne«. *)

Dziwny, niesłychany wypadek! Potężną dłonią aniołów odjęty ten domek od fundamentów swoich, wyrwany z pośrodka niewiernych i bez straty choćby jednego kamyka, choćby jednej kruszyny wapna, przeniesion przez morza i złożony w Dalmacyi. Cud! dziwny, niesłychany cud!! Czy odważy się kto weń wątpić?...

Wszakcito w tych samych ścianach stokroć, tysiąckroć większy cud miał miejsce. Młodziuchna i czysta Dziewica Marya była w swej komórce zamkniona na modlitwie. W jednej chwili na szum jakiś podnosi strwożona oczy. Przed Nią stał Archanioł, posłaniec Pana.

— Bądź pozdrowiona — rzekł do Niej — łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami...

To pozdrowienie jeszcze więcej zatrwożyło Dziewicę.

— Nie bój się, Maryo — rzekł dalej Anioł, — albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna a będzie zwan Synem Najwyższego i da mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca

*) Trombelli: De Aedib. B. V. M. c. VIII.

jego. I będzie królował w domu Jakóbowym na wieki a królestwa jego nie będzie końca...

— Jakoż się to stanie — rzecze zdziwiona Marya do Anioła, — gdyż męża nie znam?

— Duch Święty zstąpi na cię — odpowiedział z niskim pokłonem posłaniec niebieski — moc najwyższego zaćmi Tobie... przetoż i co się narodzi z ciebie.... święte, — będzie nazwane Synem Bożym.

— *Bo u Boga* — dodał kończąc poselstwo Archanioł, — *nie będzie żadne słowo niepodobne.* *)

Jeśli nie było niepodobne tamto słowo, którego rezultatem po wszystkie wieki szczęśliwym jest, że tu w tych samych ścianach Bóg został człowiekiem dla zbawienia grzesznych, czyli *Słowo stało się Ciałem* — toż stokroć przecie łatwiejszem było dla wszechmocy Bożej wyrwanie domku z Nazaretu i przeniesienie do do Dalmacyi. Czemu? *Bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne,* co Swym aniołom rozkaże, to czynią, a czynią z taką precyzyą i dokładnością, że cud jeszcze jaśniejszym i wspanialszym się stawa. Toż samo miało miejsce i w tym wypadku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Z Krotoszyna piszą nam: Z głębokiem uniżeniem prosimy Was, Wielebny Ojcze, o nadesłanie 25 »Dzwonków« miesięcznie, za co należne pieniądze równocześnie dołączam. Tercyarze nasi bardzo się cieszą na »Dzwonki« i kochają to pisemko, bo dużo pożytecznych nauk i wiadomości ludziom podaje.

*) Łuk. I, 28—37.

Abyście zaś, Ojcze, od nas także jaką nowinę mieli, przeto choć trochę późno ale donoszę, że u nas w Krotoszynie odbyła się bardzo piękna i budująca misya, pod kierunkiem i za staraniem ks. Kanonika Kubowicza. W czasie tej misyi u nas III-ci zakon znacznie się powiększył, bo ks. Kanonik serdecznie do niego zachęcał, a od tych, co próbę całoroczną odbyli, profesyę odbierał. Bardzo się tem ludzie zachęcili do tercyarstwa. Niechże z tego płynie P. Bogu cześć i chwała.

Z Mieszkowa. W roku 1891 założoną została u nas nowa kongregacya braci i sióstr III Zakonu. Bóg dobry zesłał nam bardzo czcigodnego kapłana, księdza Żeichtera, na Dyrektora, prawdziwego pasterza wedle serca Bożego, i odtąd ustała zakorzeniona obojętność religijna a pobożność coraz więcej się wzmaga. W ubiegłym roku kościół nasz ozdobiony został Drogą krzyżową czyli stacyami pięknie rzeźbionemi. Mamy też piękny Żłóbek Dzieciątka Jezus — co wszystko wielce nas cieszy. Donoszę także, że tych pierwszych 16 tercyarzy, którzy dnia 28 czerwca 1891 r. wstąpili do III Zakonu, w dniu 24 września 1892 składali uroczyście profesyą. Na pamiątkę i dla zachęty innych podaję ich nazwiska: Piotr Antoni Kszycki, Wojciech Franciszek Wielebiński, Jan Franciszek Musielak, Antonina Tekla Wielebińska, Agnieszka Joanna Zaczyńska, Wiktorya Klara Wielak, Józefa Katarzyna Walczak, Józefa Franciszka Kszycka, Tekla Maryanna Trafankowska, Joanna Franciszka Nawrocka, Michalina Jadwiga Szymendera, Franciszka Magdalena Cebulska, Teofila Franciszka Pogodzińska, Antonina Klara Tyracka. Starszym jest brat z Osieka: Mikołaj Antoni Studziński, a przełożoną siostr jest Florentyna Klara Trafankowska z Mieszkowa. Módlcie się za naszą kongregacyą, kochani bracia i siostry III Zakonu, byśmy się rozszerzali i żyli dla chwały Bożej i zbawienia duszy.

W Mościskach jest już przeszło 150 osób, należących do tercyarstwa, i coraz nowi przybywają. By-

łoby bez porównania więcej, gdybyśmy w miejscu mogli być przyjmowani i profesowani — ale że do Przemyśla, gdzie jest najbliższy klasztor reguły św. Franciszka, mamy aż cztery mile, przeto niektórych odstrasza to od tercyarstwa.

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek“ na miesiąc lipiec nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 3 czerwca 1893.

X. Filip Gołaszewski
cenzor.

L. 2244.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

W Krakowie, dnia 6 czerwca 1893.

(L. S.) *A. Kard. Dunajewski.*

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc lipiec.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen. Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o... tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, Chwała Ojcu etc.

1. **S.** *S. Teodoryka.* O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **N. 6 po Św.** *Nawiedzenie N. M. Panny.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **P.** *SS. Alfreda i Anatola.* O skupienie duszy.
4. **W.** *S. Józefa Kalasantego.* O opiekę P. Jezusa nad Zak. św. Franciszka.
5. **Ś.** *SS. Cyryla i Metodego, błog. Archanioła z Kalafutimo, wyzn. I zak. 1460.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **C.** *S. Izajasza proroka.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **P.** *S. Estery królowej i S. Laurentego z Brindisi, Kap. 1619.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **S.** *Przen. Krwi Chryst. S. Elżbiety, król. port. wdowy III zak. 1336.* O wytrwałość w dobrem.
9. **N. 7 po Św.** *S. Cyryla, św. Weroniki Juliani Dziew. II zak. 1727.* O nawrócenie błądzących.
10. **P.** *S. Amalii.* O światło w watpliwościach.
11. **W.** *S. Pelagii i Sabina SS. Męczenników Gorkomskich 1572.* O spokój duszom zmarłych.
12. **Ś.** *S. Jana Gwalberta.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **C.** *S. Małgorzaty.* O zdrowie.

14. **P.** *S. Bonawentury Kard. Bisk. i Wyzn. 1724.* O różne doczesne dary.
15. **S.** *Rozesłanie Apostołów, bł. Angeliny z Marsciano wd. III zak. 1435.* O ducha pokory św.
16. **N. 8 po Św.** *N. M. P. Szkaplerznej, Rocznica kanonizacyi S. O. N. Franciszka 1228.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **P.** *S. Aleksego wyzn.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **W.** *Bł. Szymona z Lipnicy wyzn. I. Zak. 1482.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **Ś.** *S. Wincentego a Paulo.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **C.** *Bł. Czesława wyz.* O łaskę szczerego nawrócenia.
21. **P.** *S. Daniela Proroka.* O spokój duszy.
22. **S.** *S. Maryi Magdaleny.* O powstanie z nałogów brzydkich.
23. **N. 9 po Św.** *S. Teofila.* O wytrwałość w wierze.
24. **P.** *S. Krystyny Panny, S. Franciszka Solano Kap. I Zak. 1610.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **W.** *S. Jakóba Apostoła.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **Ś.** *S. Anny Matki N. M. P.* O dobrą spowiedź.
27. **C.** *S. Natalii Panny, bł. Kunegundy Polskiej Dziew. II Zak. 1292.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **P.** *S. Innocentego Pap.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **S.** *S. Olawa męcz.* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **N. 10 po Św.** *SS. Julietty i Heleny.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.
31. **P.** *S. Ignacego Lojoli.* O zbawienie duszy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: O. Czesław Bogdalski.